Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 45. KRAKÓW, 10 LISTOPADA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

Niewielka pociecha, ale zawsze jakaś pociecha.

Pewne katolickie pismo zagranicą rozpisało — podobnie jak nasz „Dzwon“ — zawody czyli t. zw. ankietę na temat: „Co robić?“

Nie mogło tam naturalnie zabraknąć i nie zabrakło głosu o Akcji katolickiej, którą u nas mają prowadzić katolickie Ligi parafjalne, złączone w Ligę diecezjalną.



Św. Marcin dzieli się swoim żołnierskim płaszczem z ubogim (patrz. str. 708).

Przytoczę tu słowa jednego z zawodowców a potem wypowiem parę własnych uwag ku wspólnemu — mam w Bogu nadzieję — pożytkowi.

„Zdaję mi się, że aby skutecznie sprostać zadaniom, które katolicy muszą spełnić w okresie powojennym - a jest to okres pod niejednym względem zupełnie różny od czasów przed wojną — trzeba się zabrać do Akcji katolickiej. Zresztą czy się komu tak zdaje, czy nie zdaje, zabrać się do tego trzeba dlatego, ponieważ tego sobie życzy Ojciec święty. Wobec tego katolikowi nie pozostaje nic innego, jak przeżegnawszy się, powiedzieć sobie: „Kiedy Ojciec święty tak chce, to rzecz jasna, że trzeba: Punktum, kropka i koniec !“

Bo to jest komenda kapitana okrętu Kościoła w czasie burzy: „Wszyscy na pokład! Do jednego!“ Sprawę katolicką w życiu publicznem trzeba teraz oprzeć na barkach szerszych, aniželi barki samych księży. Trzeba ludziom powiedzieć, że sprawa Kościoła i religji, to nie tylko sprawa biskupów i księży, to nie tylko sprawa klerykalna, lecz jest to sprawa wszystkich synów i córek świętego Kościoła katolickiego. A zatem wszyscy prawowierni katolicy gdzie jesteście?

Takie hasło padło. Ale jak to często bywa w życiu, hasło hasłem, a życie — życiem. Nieraz od hasła i nawoływania do skutków droga jeszcze daleka.

To hasło Akcji katolickiej miało nasamprzód wydać ten skutek, że istniejące stowarzyszenia katolickie miały się zjednoczyć do wspólnej Akcji katolickiej.

Niestety jednak nie wszędzie to idzie dość gładko. Bo zamiast zjednoczenia tu i ówdzie powstało z tego jeno nieco zamieszania. Albowiem ludzie zaczęli sobie wyobrażać, że to, co było, już nic nie warte, że trzeba stworzyć coś nowego. I czekają ludzie, co też to będzie z tego wszystkiego.

Gdzieindziej znowu według otrzymanych wskazówek z istniejących związków i stowarzyszeń katolickich potworzono wydziały parafjalne, no i spodziewają się ludzie, że te wydziały parafjalne zaczną robić cuda. Tymczasem wydziały parafjalne czasem znowu oglądają się na stowarzyszenia, żeby te zaczęły działać a wydziały poprzestają na tem, że się ukonstytuowały... Czekają też nieraz te wydziały parafjalne na wskazówki i rozkazy z sekretarjatu

czyli centrali djecezjalnej. A ta centrala znowu czeka, aż się ukonstytuują wszystkie wydziały parafjalne i dekanatu, żeby mogła rozpocząć działalność. Z tego powstaje błędne koło i wszystkich ogarnia śpiączka, i żadnej Akcji katolickiej, które to słowo przecież oznacza d z i a ł a n i e katolickie jakoś nie czuć i nie widać..."

Przypominam, że są to słowa człowieka, który nie żyje w Polsce i naszych stosunków nie zna, więc też przy pisaniu tych słów nie mógł on mieć na myśli tego, co się u nas dzieje. Ale to każdy przyzna, że to, na co on narzeka u siebie jakoś dziwnie przypomina to, co się spotyka u nas — Bo i u nas także „prowincja", jak się to mówi, ogląda się na Kraków, a Kraków czeka, aż „prowincja" się ruszy, żeby miał komu dawać wskazówki i dyspozycje.

Czy to dobrze, że tak jest? Tegobym nie powiedział, ale też nie myślę twierdzić, że już jest źle. Nie, to wcale nie dowodzi, że jest źle, lecz jest tylko znakiem, że Akcja katolicka, to rzecz wielka, tak wielka, żeśmy sobie jeszcze wszyscy nie zdołali powiedzieć, jakie łożysko ona sobie u nas wyżłobi, żeby niem potoczyć fale pracy nad utrwaleniem Chrystusowego nad światem władania.

Więc nie trzeba się zrażać tem, że robota jeszcze nie jest zmontowana, lecz pamiętać, że w Akcji katolickiej głównie o to idzie, żeby się wszystkie dzieci Kościoła katolickiego przejęły świadomością, iż sprawa Boża jest także ich sprawą, i żeby do zwycięstwa tej sprawy każdy przykładał ręki gdzie i jak umie i może. Jeżeli gdzie i kiedy, to w Akcji katolickiej sprawdzają się słowa poety: „Niech każdy w swojem kółku czyni, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

A role do pracy przecież są tak niezmiernie rozległe!

„Dzwon Niedzielny„ w kilku ostatnich numerach dotknął już niejednej sprawy, która się aż prosi „Akcji katolickiej" (przez Ligę parafjalną). Dzwon nie ma wcale pretensji, żeby się wszystkie Ligi parafjalne zajęły temi sprawami, które on porusza, lecz ma tylko tę ambicję, żeby sprawie Akcji katolickiej nie pozwolił zasnąć i pogrążyć się w sennym tańcu z „Wesela" Wyśpiańskiego. I ślubuje sobie „Dzwon", że go ta ambicja nie opuści rychło. (*wicz*)

Z liturgji tygodnia bieżącego.

W nr. 41 „Dzwonu" omówiłem w krótkości Commune Sanctorum, część Mszału obejmującą formularze Mszy św. wspólne dla uroczystości wielu Świętych Pańskich. Zaznaczyłem też, że uroczystości niektórych świętych mają własne formularze, im właściwe.

W tygodniu bieżącym przypada kilka uroczystości świętych, na które przepisane są własne, im właściwe, formularze mszalne. Omówię dwa formularze, a to na uroczystość św. Stanisława Kostki (13/XI) i św. Jozafata Kuncewicza (14/XI).

I. Formularz „Consummatus" na dzień św. Stanisława Kostki.

Świętość nie mierzy się latami. Można umrzeć młodo a wielkim Świętym, można żyć długo i od świętości być ogromnie daleko. Za krótki czas można być doskonałym i w ten sposób **dla Boga** przeżyć **czasów wiele,** a żywotem niepokalanym dorównać wiekowi starości i przez swą roztropność z Boga przewyższyć starca w jego doświadczeniu i wiedzy życiowej.

Wspaniale mówią o tem wyjątki z Pisma świętego dobrane na dzień św. Stanisława Kostki:

„*Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele: podobała się bowiem Bogu dusza jego; dlatego pokwapił się wynieść go z pośród nieprawości*". (Introit).

„*Starość bowiem poczciwa jest nie długowieczna, ani liczbą lat porachowana: ale sędziwością jest roztropność człowiecza, a wiek starości żywot niepokalany*". (Lekcja)

W usta św. Stanisława wkłada Kościół słowa z rozmowy młodzieńca z P. Jezusem:

„*Rzecze Mu młodzieniec: Wszystkiego tego przestrzegałem od młodości mojej; czegóż mi jeszcze niedostaje? Jezus mu odpowiedział: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech; potem przyjdź, naśladuj Mnie*". (Ewangelja).

Św. Stanisław poszedł za wezwaniem Pana Jezusa, opuścił wszystko i oddał się Bogu niepodzielnie, zupełnie.

I dlatego dałeś mu, Boże, wszystko, czego jego miłością rozpalone serce pragnęło:

„*Czego pragnęło serce jego, dałeś mu: i prośbie ust jego nie odmówiłeś*" (Graduał).

Bóg „*nakarmił go chlebem żywota i rozumienia, a wodą mądrości zbawiennej napoił go*" (Komunja).

I dlatego w modlitwie po przyjęciu Komunji św. prosimy:

„*Niech chleb anielski, Panie, który przyjęliśmy, stanie się dla nas chlebem żywota, a za przyczyną bł. Stanisława, Wyznawcy Twego, niech nam będzie pokarmem dla umysłu i nawojem zbawiennej mądrości*" i (Modl. po Kom.)

II. Formularz mszalny na dzień św. Jozafata.

W dzisiejszych czasach cały świat katolicki na wezwanie Ojca św. pracuje nad pojednaniem odszczepieńczych kościołów wschodnich z Rzymem i modły zanosi do Boga o tę tak upragnioną unję. Myśl więc nasza tem żywiej zwraca się do św. Jozafata, męczennika za sprawę unji Wschodu chrześcijańskiego z Matką wszystkich kościołów: Kościołem katolickim.

„*Radujmy się wszyscy w Panu, obchodząc dzień świąteczny na cześć błogosławionego Jozafata, Męczennika, z którego męczeństwa radują się Aniołowie, wysławiając społem Syna Bożego*“ (Introit).

Św. Jozafat pracował dla unji, cierpiał za unję, modlił się o unję, a wreszcie za sprawę unji nie wahał się śmierć ponieść. Powodowała nim miłość Boga i z nią zawsze razem idąca miłość bliźniego.

„*Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich*“. (Ofiarowanie).

Jakżesz nam nieraz brak odwagi, by wystąpić w obronie prawdy, w obronie wiary! A od nas nie żądają jeszcze męczeństwa. Dlatego prośmy zwłaszcza po przyjęciu Komunji św. o męstwo:

„*Niech nam, Panie ducha męstwa udzieli ta uczta niebiańska, która życie św. Jozafata, Męczennika Twego i Biskupa, ku chwale Kościoła bezustannie pokrzepiała i do zwycięstwa prowadziła*“. (Modlitwa po Komunji).

A w razie, gdyby kiedy przyszło nam życie położyć za wiarę, wtedy św. Jozafat niech nam świeci przykładem na ziemi, a w niebie uprosi męstwo chrześcijańskie i wytrwanie wśród prześladowania w chwili śmierci męczeńskiej. Obecnie zaś, gdy my nie jesteśmy jeszcze prowadzeni na śmierć męczeńską, pamiętajmy w modlitwach naszych o prześladowanych za wiarę, a zwłaszcza o prześladowanych w Rosji bolszewickiej:

„*Wzbudź, prosimy, Panie, w Kościele Swym Ducha, którym napełniony bł. Jozafat, Męczennik Twój i Biskup, życie swoje położył za owce swoje, abyśmy za jego przyczyną tymże Duchem pobudzeni i wzmocnieni, nie lękali się oddać również życia swego za braci*“. (Oracja).

Wład. Jelonek

Ewangelja na niedzielę 25 po Zesłaniu Ducha świętego. (Mat. 13, 24—30).

Onego czasu, mówił Jezus do rzeszy to podobieństwo: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekl mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Marja Czeska—Mączyńska.

W podziemiach Reformatów.

Widziałam w srebrnej puszce, serce spopielałe,
porzucone wśród trumiem, w podziemiach kościoła.
Rozpadły się w proch szaty, płótna niegdyś białe,
pająk, srebrzystą przędzą zmotał je dokoła,
czas starł napis, zdarł wieko, skurczone i małe
serce, śniło sen wieczny w podziemiach kościoła.

Jakie było za życia? Korne, czy zuchwałe?
Pyszne serce szatana, czy ciche anioła?
Trudno zgadnąć, zostało jeno w poniewierce,
marne, skurczone, zeschłe, zwnętrz wydarte serce,
przez które niegdyś czucia przepływały falą,
podobne tym, co teraz, w nas się ogniem palą.

Mury łzami wilgoci nad tobą się żalą,
biedne, sponiewierane, zapomniane, serce.

Wiara jest konieczna.

Każdy człowiek, który Boga czyli prawdy szczerze szuka, według sumienia żyje i modli się, do poznania prawdziwej wiary dochodzi.

Ci tylko nie dochodzą, którzy dobrej woli nie mają. Choć światłość Boża — podobnie jak słońce na niebie — oświeca każdego człowieka (św. Jan I.), oni oczy duszy zamykają. Nie chcą wierzyć, bo musieliby złego życia zaprzestać, albo pychę porzucić, i nie mówić jak mówili pyszni uczeni żydowscy o P. Jezusie: „Czy może co wyjść z Nazaretu?“ (Jan 1. 46). Dzisiejsi mówią: „wiara nie da się pogodzić z rozumem“, czyli innemi słowy: „głupi jest, kto wierzy“.

A tymczasem bez wiary niepodobna podobać się Bogu. „Kto uwierzy będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mar. 16. 16).

Drzewo bez korzenia usycha, chrześcijanin bez wiary ginie.

Wiara jest kluczem do wszystkich skarbów, jakie nam wyjednał Krwią swą Najśw. Chrystus Pan na Krzyżu.

Mojżesz nie wszedł do ziemi obiecanej, bo nie wierzył Bogu.

Kto teraz nie ogląda Boga okiem wiary (duchem), nie będzie Go kiedyś oglądał twarzą w twarz.

Jak z korzenia wyrasta pień, jak na fundamencie opiera się budynek, tak z wiary idą chrześcijańskie cnoty, uczynki zasługujące,

siła do postępu w sprawiedliwości chrześcijańskiej, a do zwyciężania złego.

Ale, niestety, mylą się protestanci i nasi Hudurowo - narodowcy, gdy twierdzą, że sama wiara do zbawienia wystarczy.

Wszakże to nie kto inny lecz Chrystus Pan mówi: „nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 7, 21).

Któż mocniej wierzy niż czart, a jednak gdzie jest? wierzy, ale Bogu na przekór czyni, przeto obok najświętszego Boga ostać się nie może.

Św. Jakób pięknie powiada (2. 26), że jak ciało bez duszy martwe jest, tak martwą jest dusza bez uczynków. Lampa bez oliwy, źródło bez wody, orzech bez jądra, drzewo bez owocu, to wszystko podobne do człowieka, który wierzy, lecz podług swej wiary nie żyje.

Na nic się przyda pieniądz, jeżeli człowiekowi nie chce się pofatygować, aby za niego sobie co kupić.

Kto wiarę swą ma zamkniętą w swej duszy, a uczynkami jej nie okazuje, ani według niej nie żyje, powoli swą wiarę osłabia, a nawet ją traci. Ogień gaśnie, gdy się do niego drew nie dokłada.

Co nas ma skłaniać byśmy, wierzyli? Już wspominałem, że do tego ma nas skłaniać legitymacja Chrystusa Pana. Chrystus Pan wylegitymował się jako posłaniec Boży, nawet więcej niż posłaniec Boży, jako Bóg sam wylegitymował się przez proroctwa, które się na nim spełniły, przez cuda, które czynił, przez przepowiednie, które się spełniły.

Prawdziwe cuda dopuszcza P. Bóg tylko na to, aby pokazać, że ktoś jest od Boga posłany; albo, że jego słowa są prawdziwe; albo, by potwierdzić świętość czyją, albo wreszcie, by okazać ludziom swą dobroć i sprawiedliwość. Nigdy Bóg nie dopuszcza cudów na potwierdzenie kłamstwa i oszustwa. *P. Z.*

Święty Marcin

(11 listopada)

Święty Marcin urodził się w r. 310 w Saborji w Pannonji (dzisiejsze Węgry). Ojciec jego trybun rzymski, przeniósł się później do Pawji, gdzie chłopiec zapoznał się z chrześcijanami. Młodo wstąpił do wojska, ale podczas gdy towarzysze jego oddawali się grzesznym zabawom, św. Marcin wolne chwile poświęcał modlitwie. Pewnego dnia podczas ostrej zimy, św. Marcin spotkał u bramy miasta Amiens we Francji półnagiego biedaka, nie mając zaś pieniędzy, dobył szabli, przeciął płaszcz rycerski na dwoje i dał połowę ubogiemu. Następnej nocy ukazał mu się Zbawiciel odziany połową jego płaszcza. Pod wrażeniem tego widzenia św. Marcin przyjął chrzest św. w r. 335. W dwa lata potem opuścił nasz święty służbę wojskową i udał się do św. Hilarego w Poitiers, od którego odebrał niższe święcenia kapłańskie. Odwiedził matkę w Pannoji i nawrócił ją na wiarę chrześcijańską.

W r. 360 założył św. Marcin w pobliżu Poitiers pierwszy klasztor w Galji. W jedenaście lat potem wbrew swojej woli został wybrany na biskupa w Tours. Kiedy wychodził do furty klasztornej dla udzielenia błogosławieństwa choremu, został porwany i zaprowadzony do Tours pod mocną strażą. Jako biskup zamieszkał w szczupłej izdebce przy kościele i żadnej nie wprowadził zmiany w ubiorze i pokarmach. Zbudował potem klasztor blisko miasta Tours, sławne opactwo Marmoutier. Drewniany domek był tu pałacem biskupa. Zakonnicy podobnie mieszkali, lecz większość ich miała jaskinie w skale. Wkrótce zgromadziło się tu 80 zakonników. Młodzi przepisywali księgi, starzy zajmowali się ćwiczeniami duchownemi. Ci nie wychodzili z cel swoich nigdzie, tylko do kaplicy, gdzie się wspólnie modlono. Wieczorem wszyscy razem zbierali się i spożywali skromny posiłek. — Aż wreszcie spodobało się Bogu Świętego i czynnego do końca biskupa zawołać do chwały swojej. X. Skarga w jego żywocie pisze, że przestraszeni uczniowie z płaczem wołali: »Czemu nas opuszczasz ojcze, komu nas zostawiasz? przyjdą wilcy na trzodę Twoją«. A Święty mąż wzruszony ich płaczem modlił się do Pana: »Panie jeślim jest potrzebny ludowi twemu, z pracy się nie wymawiam, stań się wola Twoja«. Leżąc na popiele i we włosiennicy czekał spokojnie śmierci otoczony licznem gronem oddanych sobie uczniów. I powołał go Pan do chwały swojej 8. listopada 400 roku. *Tadeusz Roskosz.*

Dwanaście sposobów popierania prasy katolickiej.

Katolickie dzienniki niemieckie zalecają poniższe sposoby popierania prasy katolickiej: 1. abonowanie dla siebie i innych osób (fundusz prasowy, testament, ofiary kas związków i stowarzyszeń oraz instytucji finansowych;) 2. polecanie pism katolickich (na zebraniach zarządów, na zebraniach stowarzyszeń, przy stole, w towarzystwie;) 3. żądanie ich w kioskach do gazet, hotelach i restauracjach; 4. umieszczanie ogłoszeń w pismach katolickich; 5. uwzględnianie kupców, którzy ogłaszają się w dziennikach katolickich; 6. obrona pisma, jeżeli jest atakowane; 7 pouczanie otoczenia o ważności prasy katolickiej; 8. tworzenie komisji prasowych w parafjach, których szczególnem zadaniem byłaby troska o kwestję prasową; 9. urządzanie odczytów, mających na celu propagowanie prasy; 10. dostarczanie szybkich, dokładnych sprawozdań i inna współpraca; 11. porozumiewanie się z redakcją w sprawie ewentualnych ulepszeń i komunikowanie życzeń czytelników; 12. wewnętrzny udział w wielkiem kulturalnem dziele naszej prasy.

Gdyby każdy prenumerator pisma katolickiego stosował choć jeden z tych dwunastu środków, postęp byłby zdumiewająco wielki.

Katedra Bolesława Chrobrego na Wawelu.

W czasie odnowienia zamku królewskiego na Wawelu odkryto w murach zamku fundamenty bazyliki romańskiej, która jest jednym z najciekawszych zabytków, jakie Wawel w sobie mieści. Kościół ten, wedle badań odkrywcy, prof. Szyszko Bohusza, jest pierwszą katedrą polską, fundowaną przez króla Bolesława Chrobrego. Powodem fundacji był synod gnieźnieński w r. 1000, ustanawiający biskupstwo krakowskie, przez co okazała się potrzeba zbudowania kościoła katedralnego dla biskupa krakowskiego. Nie odrazu jednak przystąpiono do budowy katedry. Ciągłe wyprawy wojenne Bolesława Chrobrego na Niemców i marsz na Kijów nie pozwoliły królowi na rozpoczęcie budowy. Dopiero, wróciwszy w lecie 1019 roku z Kijowa przystąpił król do budowy katedry. W poszukiwaniu wzorów budowlanych udano się do Saksonji i na wzór katedr w Naumburgu



Gotycka tęcza kaplicy św. Marji Egipcjanki w katedrze Chrobrego na Wawelu.

i Merseburgu budowę prowadzono aż do śmierci jej założyciela (1025 r.). Niesnaski domowe za Mieszka II przerwały na jakiś czas budowę, której prawdopodobnie nie doprowadzono do końca. Ślady zaś ognia na wapiennych złamach pozostałości po katedrze wskazują, że katedra Bolesława Chrobrego uległa pożarowi w czasie najazdu Czechów w r. 1039.

Kościół miał około 30 m. długości, a 15 m. szerokości i obejmował nawę poprzeczną oraz prezbiterjum. Pod prezbiterjum znajdowała się 3-nawowa krypta. Przedniej części kościoła nie można określić. Z bocznych ołtarzy dochowała się kamienna podstawa ołtarza. Kazimierz Odnowiciel zaczął budować obszerniejszą katedrę, której budowę ukończono dopiero w r. 1142, przyczem odnowiono część chóralną katedry Chrobrego, urządzając w niej kaplicę zamkową pod wezwaniem św. Gercona. W r. 1241, w czasie wojen, Konrad Mazowiecki włączył kaplicę do obronnej części zamku przez wybudowanie muru łączącego ją z kościołem św. Feliksa i Adaukta.



Podstawa ołtarza oraz kolumna w katedrze Chrobrego na Wawelu.

Nowa przebudowa przeprowadzona została przez Kazimierza Wielkiego w stylu gotyckim, przez co zatracono pierwotny styl. Nowa gotycka kaplica pod wezwaniem św. Marji Egipcjanki została zniszczona przy przebudowie zamku, poczem ślad po niej zaginął. Dotąd dochowała się ostrołukowa kamienna tęcza z ciekawemi resztkami malowideł.

O ile zauważyć mogłem, bardzo mało wycieczek, zwiedzających Wawel, zagląda do katedry Chrobrego. Przyczyn szukać należy w tem, że zabytek ten jest mniej widoczny ze względu na swe położenie. Umieszczony jest bowiem między katedrą a zamkiem królewskim. *M. Wargowski.*

Święto Chrystusa Króla w Krakowie.

Stara Marjacka świątynia zgromadziła w swych murach w ostatnią niedzielę października parę tysięcy zorganizowanych katolików Krakowa. Stokilkadziesiąt katolickich organizacyj (z licznymi sztandarami), a więc Sodalicje, Bractwa, III. Zakony, Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej, Stow. miłosierdzia, Stow. młodzieży akademickiej, Ligi parafialne wzięły udział w uroczystości, której hasłem było: Niech Chrystus nad nami króluje!

Na parę minut przed 9 przybył *Najprzew. X. Biskup Rospond* w towarzystwie notarjusza Kurji X. Dr. Hajdugi, witany przez X. Infułata Kulinowskiego, prezydjum Ligi diec. i duchowieństwo. W czasie mszy św., którą odprawił X. Biskup, śpiewał chór kolegjaty św. Florjana pod kierunkiem p. dyr. Przystała; akompaniował p. prof. Profic. — Po ewangelji wstąpił na ambonę **X. prof.** Kwiatkowski T. J. i wygłosił okolicznościowe ka-

zanie, które w dokładnem streszczeniu poniżej podajemy.

Po Komunji bardzo liczni członkowie organizacyj przystąpili do Komunji św., której udzielał X. Biskup i kilku kapłanów.

Skromna ta jak na Kraków uroczystość, która w tym roku bodaj, że ostatni raz ograniczyła się do samych tylko murów kościelnych, zjednoczyła różnorodne organizacje Krakowa u stóp Króla Eucharystycznego i zadokumentowała, że katolicki Kraków w myśl nawoływań swego Arcypasterza jednoczy się, konsoliduje, że rozrzucone po kilkunastu odległych parafjach Krakowa organizacje zaczynają wiedzieć o sobie i że zebranie tak licznych organizacyj, co jeszcze kilka lat temu było niemożliwe, — z roku na rok jednoczy nas coraz ściślej.

Szkic Kazania na święto Chrystusa-Króla

które Wygłosił w Marjackim Kościele X. prof. Kwiatkowski T. J.

„Et adorabunt eum omnes reges terrae, omnes gentes servient ei — I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody służyć mu będą". (Psalm 71,11.)

Zstąpił Syn Boży z wysokości nieba i zjawił się światu w ubogiej betlejemskiej stajence, a jednak u stóp Jego uklękli ubodzy pastuszkowie, uklękli mądrzy i bogaci trzej królowie, a za ich wzorem klękali w kolei wieków nietylko prostaczkowie, lecz także uczeni tego świata i władcy jego, królowie, wraz z całemi podwładnemi sobie ludami. I spełniła się i spełniać się będzie do końca świata przepowiednia natchnionego psalmisty: »*I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody służyć mu będą*«. Swiat, z pogańskiego, stał się już dziś w wielkiej mierze chrześcijańskim, a nie ustaje praca apostołów Chrystusowych, zmierzająca do tego, by wszystkie ludy ziemi wraz z ich władcami rzucić do stóp Chrystusowych. To się bowiem Chrystusowi w całej pełni należy. On jest Słowem odwiecznem, a przez to Słowo »*stało się wszystko, co się stało*«,— On jest także świata Zbawicielem, a jako taki kupił sobie ceną własnej krwi cały rodzaj ludzki. Toteż do Jezusa rzekł Ojciec niebieski: *Tyś jest Synem moim, jam ciebie zrodził, żądaj odemnie, a dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi. Będziesz je rządził laską żelazną a jako naczynie garncarskie pokruszysz je*« (Psalm 2, 8).

Zaproszeni przez Ligę Katolicką, zebraliśmy się dzisiaj pod przewodnictwem N. Ks. Biskupa na doroczną uroczystość Chrystusa-Króla, bo *wierzymy*, że »*dana Mu wszelka władza na niebie i na ziemi*«, że należy Mu się nasza cześć oraz odnowienie naszej przysięgi wierności. Może jednak jeszcze więcej zrzesza nas tu miłość. Wszak ten Król nasz tak potężny, a stał się dla nas małem dzieciątkiem, wszak ten Król nasz tak mądry, a ukrył się dla nas w nieznanym ludziom Nazarecie, wszak ten Król nasz tak wspaniały, a wjeżdża do Jeruzalem na prostym osiołku, wszak ten Król nasz to Pan wieków nieśmiertelny, a umiera dla naszego zbawienia na haniebnem drzewie krzyża. To nas właśnie ciągnie do niego, tem właśnie podbił sobie serca ludzkie, że nie wstydzą się go wielcy i mali, lecz ścielą mu do swych serc drogę i z radością wołają: »*Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna Mu*«. *Jezus zdobywa sobie serca ludzkie nie przemocą, lecz miłością.* Kto pozna bliżej Jego postać, Jego naukę, Jego cnotę, musi Go pokochać musi się stać poddanym Jego.

Niestety, nie wszyscy na świecie, nie wszyscy i w naszej kochanej Polsce chcą przyjąć na swe ramiona słodkie jarzmo Chrystusowe. Są i tacy, o których i dzisiaj mógłby powiedzieć ewangelista: »*Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*« (Jan 1, 11); są i tacy, co wołają: »*Nie chcemy, aby ten panował nad nami*« (Łuk. 19, 14); są i tacy, co wraz z żydami i rzymskimi żołnierzami klękają przed Chrystusem w cierniowej koronie, biją Go po twarzy, plują nań i powtarzają z drwinami: »*Witaj, królu żydowski*« (Jan 19, 3); są i tacy, co ze starszyzną żydowską idą do Piłata i żądają: »*Nie pisz: Król żydowski, ale iż on mówił: Jam jest król żydowski*« (Jan 19, 21).

Biedni oni! Nie zwyciężą, — bo niedarmo rzekł Bóg do Chrystusa: »*Siądź po prawicy mojej aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich*«. Chrystus, dziś król pokoju, będzie kiedyś nieubłaganym Sędzią wrogów swoich! (Ps. 109). Za tych wszystkich zaślepionych przyszliśmy dziś *wynagrodzić* Chrystusowi-Królowi w naszej wspólnej Komunji św. On tu jeszcze więcej ukryty w tabernakulum niż w betlejemskiej stajence, niż w Nazarecie, niż na krzyżu, a jednak my wierzymy, że: »*W tej hostji jest Bóg żywy, Choć zakryty, lecz prawdziwy*«. Niesiemy Mu w dani nasze serca, odnawiamy w Jego obecności naszą żołnierską przysięgę.

Niech się jednak nie kończy wszystko na dzisiejszej wspaniałej manifestacji. Pamiętać nam trzeba dziś w Polsce na *mowę Ks. Kardynała-Prymasa,* wygłoszoną w dniu 8 września na X. zjeździe katolickim w Poznaniu, a jeszcze więcej na *przemówienie Ojca św. Piusa XI.* do polskiej pielgrzymki jubileuszowej, w dniu 4 października b. r. Zaznaczono w jednej i w drugiej przemowie radość z postępu życia katolickiego w naszej ojczyźnie, ale przestrzeżono również poważnie przed grożącemi nam niebezpieczeństwami. Ojciec św. rzucił nam wszystkim, ale już na pierwszem miejscu organizacjom katolickim w Polsce, trzy krótkie hasła: »*Czuwajcie, módlcie się, pracujcie*«. *Czuwajcie* — bo wrogowie Kościoła pod kierunkiem *masonerji* chcą koniecznie zdetronizować Chrystusa w Polsce. Ataki ich skierowane na usunięcie religji ze szkoły, nierozerwalności z małżeństwa, konkordatu z Rzymem z państwa. Spać wam nie wolno i lekceważyć tych spraw!... *Módlcie się,* — bo w walce z mocami ciemności nie zwyciężycie bez

szczególniejszej Bożej pomocy. Wierni bądźcie tej pobożności, na jaką sami patrzeliśmy za naszego pobytu w waszej ojczyźnie!... *Ale i pracujcie!* Bóg żąda naszego współdziałania. Utwierdzajcie panowanie Chrystusa-Króla w sercach jednostek, potem w rodzinach i w państwie i na całym świecie! Popierajcie organizacje katolickie, nie żałujcie na nie pracy i grosza, niech nikogo z was nie braknie w katolickiej »Akcji« !

Oto krótkie wskazania, jakie każdy z nas powinien wynieść z tegorocznej uroczystości Chrystusa-Króla. Jeśli wprowadzimy je w życie, przyczynimy się choć w części do spełnienia przepowiedni proroka-psalmisty: »*I będą się kłaniać Chrystusowi wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody służyć mu będą*«. Amen.

Śp. Stanisław Kozłowski.

Urodzony w Końskich w Sandomierskiem w r. 1854, zmarł w Krakowie 13. X 1929. Był synem lekarza, który na starsze lata przeniósł się do Krakowa, gdzie sobie umiał zjednać ogólny szacunek. Zmarły ukończył nauki w Uniwersytecie Jagiellońskim, ze stopniem doktora filozofji, poczem obrał zawód nauczycielski Wykładał historję w gimnazjach św. Anny w Krakowie i w Podgórzu przez lat trzydzieści kilka, a niemal tak długo uczył także tego przez siebie umiłowanego przedmiotu kleryków XX. Misjonarzy na Kleparzu, pracując nadto równocześnie w prywatnych zakładach naukowych. Przeszedłszy na emeryturę nie porzucił XX. Misjonarzy, u których pracował do ostatnich chwil życia. Człowiek wielkiej wiedzy i ogromnej pamięci, a przytem gorący patrjota i głęboko wierzący katolik, położył wielkie zasługi około wychowania młodzieży, a czasem wolnym od zajęć zawodowych szafował ofiarnie na cele patrjotyczne i katolickie, pracując przez lat 44 w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo i wygłaszając liczne, a zawsze zajmujące odczyty, których organizacjom katolickim nigdy nie odmawiał. Jeszcze na parę dni przed śmiercią ułożył na cały sezon zimowy program odczytów, które zamierzał wygłosić na Modrzejówce dla katolickich Stowarzyszeń robotniczych.

Mimo podeszłego wieku cieszył się pełnią sił fizycznych i umysłowych, a śmierć zaskoczyła go nagle, ale nie niespodzianie, bo na dobrą śmierć całe życie pracował. Pozostawił po sobie ogólny żal i próżnię, trudną do wypełnienia. Pogrzeb jego był wielką żałobną manifestacją i uznaniem jego cnót i zasług zawsze tak skromnych i cichych, bo rozgłosu ani wdzięczności nigdy nie szukał. Ks. Biskup Rospond odprawił egzekwje przy zwłokach w kościele XX. Misjonarzy, poczem wyruszył ogromny kondukt ku cmentarzowi; na czele postępowali XX. Misjonarze i ich klerycy, którzy gremjalnie odprowadzili swego ukochanego profesora do grobu, składając dowód gorącej dla niego wdzięczności. Żeńca odwołał Bóg wprost od żniwa po zapłatę. Oby przykład jego żywota zrodził jaknaliczniejsze zastępy, takich jak on pokornych i cichych, a dla Kościoła i Ojczyzny pożytecznych pracowników. *M. M.*

Zabobony i bałwochwalstwo w XX. wieku.

Dział ogłoszeniowy dużych czasopism wielkomiejskich pozwala uważnemu czytelnikowi wysnuć szereg miarodajnych wniosków odnośnie do społecznych i gospodarczych stosunków bieżącej epoki, która w celach zysku przywykła posługiwać się wszystkiemi nowoczesnemi sposobami reklamy i publikacji. Oprócz tego jednak dzięki ogłoszeniom możemy bezpośrednio wniknąć w duchowe i moralne właściwości wieku, który w nadętej pysze głosi, że „wzniósł się ponad przestarzałe przesądy różnorodnych religji“ i że w dobie panowania techniki, opartej na trzeźwym rachunku, stworzył nowy typ człowieka, dbającego tylko o „realne“, teraźniejsze życie i „zostawiając troskę o niebo wróblom i starym babkom“.

Nie mamy tu na myśli ogłoszeń, pośredniczących w zawieraniu znajomości, przyjaźni, koleżeństwa, zachwalających różne dobre i jeszcze lepsze środki zapobiegawcze dla uniknienia odpowiedzialności w stosunkach płciowych, lub też reklamujących różne wydawnictwa erotyczne i pornograficzne, gdyż stanowią one swoistą, odrębną kategorję. Chodzi tu przedewszystkiem o te niezliczone ogłoszenia, w których różni jasnowidze, grafologowie, wróżki, spirytyści, astrologowie i inni „mistrzowie wiedzy tajemnej“ polecają swe usługi „szanownej publiczności“, snać dość licznej, skoro całe rzesze tych sług zabobonu uzyskuje ze swego zawodu dobre utrzymanie. Tak n. p. w „oświeconym“ Berlinie jest 2000 zawodowych „jasnowidzów«. W podobnie wielkiej liczbie zamieszkują oni i inne duże miasta. Takie ogłoszenia zabłąkały się również i do dzienników katolickich, co jest zapewne pożałowania godnem niedopatrzeniem, które jednak nie powinno mieć miejsca tem bardziej, że wzgląd na dochodowość takich ogłoszeń nie może tu odgrywać roli.

O moralnem obliczu społeczeństwa świadczy w szerokiej mierze ujawniający się pęd do tworzenia najpróżniejszych sekt oraz zakładania kółek spirytystycznych. Rzesze szarlatanów, grając na wyczuwanej przez duszę ludzką potrzebie religji, prowadzą ludzkość na manowce, łudząc ją lichemi surogatami wiary, z czego dla siebie ciągną duże zyski materjalne. Jako przykład można tu wymienić znowu ze stosunków berlińskich głośnego w ostatnich czasach niejakiego Józefa Weissenberga, który zgromadził wokół siebie liczne koło swych zwolenników. Podaje się on za trzecią osobę Trójcy św. Na zebraniach jego sekty odbywają się seanse, podczas których przemawiają duchy znanych osobistości, jak Bismarka, Fryderyka W., Franciszka Józefa itd. P. Weissenberg, robiący z fotografji wrażenie dobrze odżywiającego się, małomiasteczkowego filistra, wydaje nawet

własne pismo pt. „Der weisse Berg;“ zajmuje się on także przynoszącem mu ładne, bo ocenione najmniej na 5000 marek dochody miesięczne, „magnetycznem leczeniem“, z którego powodu miał zresztą niedawno sprawę sądową.

Zwróćmy wreszcie uwagę na tak rozpowszechnione dziś „maskoty“, talizmany, przynoszące szczęście. Toż w gruncie rzeczy nie jest to nic innego, jak nowoczesne bałwochwalstwo i kult fetyszów. Faktem jest, że wyrób maskot stał się już oddzielną gałęzią przemysłu artystycznego. Prawie każde auto lub motocykl posiada już taki fetysz, równie, jak samoloty i lotnicy. Do wyjątków natomiast należą tacy, jak słynni lotnicy Köhl i Hünenfeld, którzy dokonali lotu transatlantyckiego, mając ze sobą tylko krzyż i ewangelję, lub hiszpańscy lotnicy, którzy poświęcili swój samolot Chrystusowi Panu.

Z nad brzegów Prutu.

Ile ślicznych zakątków naszej ziemi jest nam prawie zupełnie nie znanych, lub niesłusznie pomijanych! Do nich należą miejscowości Wschodniej Małopolski u stóp Gorganów. Łączą one wdzięk Karpat z okolic Krynicy, i małych Tatr bez ich grozy i dzikości, wycieczki liczne nie męczące, i nawet na szczyty dla wszystkich dostępne.

Niezmierzone leśne obszary pokrywają łagodnie zaokrąglone szczyty gór, które tysiąca kilkaset metrów sięgają, szmaragdowe łąki ścielą się w dolinach, które przepływa w fantastycznych skrętach wijąca się srebrna wstęga Prutu, tworząc pieniste kaskady z progów kamiennych spadająca. Nie brak urozmaicenia skał dzikich o ścianach urwistych prostopadłych w liczne pieczary drążonych, które podobno zbójnikom za schronienie służyły. Już od Stanisławowa droga ożywiona, liczne wsie i miasteczka o kurnych chatach, a w każdej kościół i cerkiewka w pobliżu. Liczne też tartaki olbrzymie, zwłaszcza w Nadwórnej, gdzie i szyby naftowe, niestety w obcych rękach. Mijamy Lubiźnię miejsce kąpielowe z solankami. Miasteczko Delatyn ślicznie w rozległej dolinie położone otoczone górami, posiada bardzo piękny dworzec po wojnie wybudowany z filarami, klombami i wodotryskiem. Na peronie roznoszą piwo, wodę i wołają »Zimne lody«. — Droga wije się serpentynami wśród lasów przez malownicze wiadukty przerzucone ponad Prutem — jeden z nich pod Delatynem — a najwspanialszy w Jaremczu i największy w Polsce wogóle o rozpiętości 90 metrów, drugi żelazny na kamiennym łuku wsparty (właśnie w odbudowie) tuż przy tunelu, trzeci w Worochcie. Perspektywa widoku z pod tych owalnych łuków niezrównana. Jamna, Jaremcze i Worochta, to perły wśród innych najpiękniejsze. Wspaniały, gładki jak stół gościniec prowadzi z Jamnej do Jaremcza. Najlepiej odbyć tę drogę pieszo, aby nacieszyć oczy rozkosznie śmiejącym się krajobrazem, z bujnemi łąkami szmaragdowemi, lasami cienistemi, wysłanemi puszystym mchów kobiercem i gęstwą borówia, ze zwałami skał olbrzymich, gdzie słynny rozbójnik Dobosz ze swoją bandą się ukrywał w niedostępnych pieczarach. Przy samym torze kolejowym olbrzymia piramida z bloków kamiennych z krzyżem na szczycie, zwana kamieniem Dobosza. W pobliżu droga prowadzi w górę do »grot Dobosza« wysoko w lesie ukrytych, gdzie liczne pieczary, i na skałach rysunki i napisy uwieczniają zwiedzających. Wodospad Prutu to ukoronowanie tej malowniczej wycieczki. Po olbrzymich głazach toczą się wściekle hucząc spienione fale trzema strumieniami, — tworząc obszerny w dole kociołek, nad którym unosi się śnieżna kurzawa, wylewając się dalej w basen już spokojnie płynącej zielonej fali.



Rodzina huculska.

Wille Jaremcza rozrzucone w szerokiej dolinie po obu brzegach Prutu wśród lasów bardzo malowniczo się przedstawiają, nie jest to miasto ścieśnione jak Zakopane na Krupówkach, ale prawdziwa willegiatura.

Jest światło elektryczne i wszelki komfort w willach, — niestety jedno psuje miłe wrażenie, pobytu w tem miejscu uroczem — moc żydów, którzy tu przebywają; na Mszy św. w niedzielę naliczyłem do 40 osób. —

Już na dworcach po drodze zadziwia przygodnego turystę wykrzyk »Hules« skąd się to wzięło? — podobno w czasie wojny jeszcze, jakaś pani »Hullesowa« w ogólnym popłochu zgubiła męża i wołała głośno wzdłuż pociągu »Hulles — Hulles«. i tak się to przyjęło, że mile swym dźwiękiem pieszczący ucho okrzyk, towarzyszy każdemu odjazdowi pociągu. Wśród pięknego krajobrazu barwnie wyglądają bogate stroje Huculskie i dorodne typy, męskie zwłaszcza, rosłych smagłych brunetów; niestety choroby niszczą ten lud piękny.

Worochta to jeszcze muzyka przyszłości, will z komfortem mało, — hotelu porządnego niema. Schronisko tatrzańskie pod nazwą »Dworku Czarnohorskiego« bardzo prymitywne, pod pewnym względem urąga najprostszym wymaganiom hygieny, — zato niedawno otwarty dom Izby Skarbowej i Kasy chorych, ślicznie na górze położone, wyposażone we wszystkie kulturalne urządzenia. Jest tu także sanatorjum dla dzieci urzędników kolejowych, bardzo sympatycznie się przedstawiające. Kościółek maleńki drewniany, i willa Warszawianka to najpokaźniejsze budynki. —

Wycieczek nie brak, — koleją można dojechać do końcowej stacji Woronienki i Czarnohory już na granicy węgiersko rumuńskiej. Na szczyt Czarnohory potrzeba dzień czasu, bliżej na szczyt Rebrowacza 1300 metrów wysokiego, i na mniejsze szczyciki Seredenkę i Perechrest. Na Chomiaka dogodniej iść z Tatarowa pobliskiej stacji, gdzie również bardzo pięknie.

Można mieć stamtąd widok na całe Gorgany.

Przy zwiedzaniu kraju naszego żal serce ściska, — że tak mało tu dbałości aby je ułatwić — podnieść piękność natury cywilizacją i wygodą, jak się to spotyka zagranicą. Możnaby zrobić cacko z takiego Jaremcza i Worochty, i za cenę 4,50 od łóżka miałoby się czyste posłanie, nie tak skandalicznie brudną materacową poduszkę bez poszewki i koc bez podszycia, jak w sławetnym Dworku Czarnohorskim, gdzie spać trzeba było w ubraniach.

Marja Jelita.

Co nam piszą?

Tow. Opieki nad opuszczonemi niemowlętami im. Jezus

w Krakowie odbyło swe doroczne walne zebranie w sobotę 26. ub. m. w Sali Sodalicji Pań Dzieci Marji. — Zebraniu raczył przewodniczyć protektor Towarzystwa X. Metropolita Sapieha. Ze sprawozdania prezeski Towarzystwa p. Róży Łubieńskiej dowiedzieliśmy się, że Tow. utrzymuje przy ul. Krowoderskiej t. z. „żłóbek dla dzieci" prowadzony wzorowo przez Siostry Miłosierdzia. Kto widział ten zakład wewnątrz nie może się dość nadziwić wzorowemu porządkowi jaki tam panuje, a rumiane, zadowolone buzie dzieci świadczą, że krzywdy tam nie mają. Zakład utrzymuje obecnie 53 dzieci w wieku od paru tygodni do lat sześciu. — Pomimo, że zakład nie otrzymuje z nikąd subwencji, ani że nie zwraca się nigdy do szerszych warstw społeczeństwa to jednak jak się dowiadujemy ze sprawozdania skarbniczki dzięki cichej ofiarności szlachetnych serc i zabiegom Prezeski zdołał spłacić znaczne procenty od zaciągniętych pożyczek i spłacić już nawet cząstkę długu. — Pod koniec zebrania przemówił X. Metropolita wzywając zebranych, by dzieło to szczerze poparli, bo z braku miejsca i funduszów tak konieczny zakład musi nieraz odmówić przyjęcia do żłóbka niemowląt, które najczęściej marnie ginąć muszą porzucone przez wyrodne a nieraz w największej nędzy pozostające matki.

700 lecie szkoły powszechnej im. św. Barbary w Krakowie b. szkoły parafjalnej im. N. Panny Marji

Szkoła ta, jako szkoła parafjalna, założoną została przy kościele N. P. Marji w Krakowie w początkach XIII w. Król Kazimierz W. zakładając uniwersytet podniósł ją do godności wydziału filozoficznego i nadał jej ten przywilej, że profesor tegoż Wydziału był jej kierownikiem.

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

45 Powieść z życia ludu górskiego.

Pan Schabengauch von Saperdepiks z systemu nigdy dwóch rzeczy naraz nie robił, jak jadł, to nie gadał, a jak gadał, to nie pił, więc i teraz milczał zawzięcie, a wzrok topił zupełnie w pełnych półmiskach, które zmiatał i wypróżniał jak kontrabandę.

Dopiero przy czarnej kawie odezwał się z jakiemś słówkiem odsapnąwszy z pełnej piersi, a potem po długich wstępach i ceremonjach przymówił się o wolność zapalenia cygara. Lubo bowiem na cześć swego szczytnego protoplasty, niezgasłej pamięci Habakuka Saperdepiksa, zażywał zawzięcie tabakę, to przy czarnej kawie pozwalał sobie wypalić regularnie po obiedzie jedno cygaro.

Nareszcie pani Zbąska podniosła się od stołu i zaprosiła gości napowrót do bawialnego pokoju.

Pan respicjent z ciężkiem westchnieniem odwiązał serwetę z pod brody, odkasał rękawy i powolnym krokiem ruszył za towarzystwem.

— Ja już będę zaraz *całował* rączki *pani dobróżiki* — ozwał się utrudzonym głosem, — bo ja już będę wziąć się do *amtirowánia*. (urzędowania).

Nim to nastąpiło, usiadł na wygodnym fotelu i poruszywszy kilka razy ustami, jakby odżuwał smak spożytych przed chwilą potraw, odezwał się na nowo:

— *Pani dobrożyjka* musiała słyszeć o tym rozbójniku Rózsa Szandor, co to on jest taki wielki *huncfot*. Otóż kto jego teraz będzie *złapać*, to będzie brać 10.000 reńskich.

Tu pan respicjent obojętnem okiem potoczył po ścianach pokoju.

Leonji się zdawało, że wzrok jego zatrzymał się dłużej na twarzy Lajosa, a ten właśnie w tej

Król Władysław Jagiełło pozostawił jej ten ostatni przywilej i kierownictwo szkoły spoczywało nadal w rękach profesora wydziału filozoficznego.

W czasie rozbiorów Polski, rząd austrjacki zniósł tę szkołę wraz z innemi, a w jej miejsce utworzył jedyną w Krakowie „szkołę normalną" pod wezw. św. Barbary.

Po wkroczeniu wojsk polskich do Krakowa w r. 1809 szkoła św. Barbary stała się szkołą wydziałową, a obok niej powoł no do życia między innemi i dawną szkołę parafjalną im. N P. Marji.

W r. 1853 rząd austrjacki zniósł znowu szkoły krakowskie pols ie, a więc i szkołę N. P. Marji i szkołę wydziałową św. Barbary, a w murach tej ostatniej stojących na terenie parafji N. P. Marji umieścił II szkołę normalną przez siebie utworzoną i nazwał ją „II Hauptschule zu S. Barbara" i odtąd istnieje ona jako II-a szkoła powsz. męska im. św. Barbary, ale już w innym szczupłym i niewłasnym budynku przy ul. Szujskiego l. 2.

Kierownictwo tej szkoły wraz z Komitetem Rodzicielskim poczyniło kroki, by szkole jej w odrodzonej Polsce przywrócić dawną nazwę szkoły powsz. im. N. P. Marji, a dla uczczenia 700-letniej jej przeszłości dać nowy sztandar z wizerunkiem jej Najśw. Patronki.

Szkoła posiada jako dokumenta swej wielkiej przeszłości sześć starych sztandarów szkolnych z lat 1792, 1807, 1808 (dwa) 1819, 1856 prócz tego 4-ry klasowe z połowy XIX w., posiada w swem archiwum księgi urzędowe szk. im. N. Marji (i szkoły parafj. św. Anny z nią w r. 1840/41 złączonej).

Pietyzm więc dla przeszłosci tej szkoły domaga się, by była najwięcej szanowaną i znalazła odpowiedniejsze, jak dotąd, pomieszczenie. Uroczystość poświęcenia nowego sztandaru przez N. Ks. Metropolitę odbędzie się 10 listop. b. r. o g. 8-mej rano w kościele N. P. Marji, poczem nastąpi dalszy ciąg uroczystości w sali sodalicyjnej obok kościoła św. Barbary. K.

Z zagłębia naftowego w Borysławiu.

W niedzielę 20 X. b. r. inwalidzi borysławscy obchodzili uroczystość poświęcenia swego sztandaru. W Borysławiu istnieje różnych związków 22 i wiele tu już sztandarów poświęcono. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ta wada, iż z okazji poświęceń sztandarów i tem podobnych imprez, urządza się wystawne przyjęcia, które pochłaniają grosz publiczny, tak bardzo na różne cele potrzebny. Niedawno „oblewano" otwarcie kaplicy na Ratoczynie, potem położenie kamienia węgielnego pod dom T. S. L. w Tustanowicach następnie początek tygodnia lotniczego, a ostatnio uruchomienie szybu „Minister Kwiatkowski", oraz sztandar inwalidów.

Grzeczność wymaga, aby delegatów zamiejscowych ugościć, ale uchwalenie tysiąca złotych (jak to było z okazji poświęcenia sztandaru inwalidów) na wystawny obiad i napiwki, jest marnotrawstwem wszędzie, a zwłaszcza tu, gdzie tylu bez obotnych, gdzie tyle nędzy, gdzie ludzie mieszkają w takich norach, jakie trudno zobaczyć na najbardziej zapadłej wsi.

Nikt z tutejszych wielkich społeczników nie pomyśli, by posłać grosz do Miejsca-Piastowego, na bursę rzemieślniczą w Krakowie, mało kto pamięta o niewykończonej ochronce św. Barbary, gdzie się zbierają dzieci robotników, ale wielu jest takich, którzy myślą nad tem kogoby namówić do sprawienia sztandaru, by była okazja do „popicia".

Ponieważ natura ludzka wszędzie jest jednaka, podaję te fakty czytelnikom do wiadomości, aby w podobnych wypadkach całą siłą protestowali przeciw marnotrawieniu w ten sposób pieniędzy.

Jeden tylko sztandar nie został „oblany", a to sztandar hufca gimnazjalnego, bo p. dyr. Gerstman jako człowiek trzeźwo na świat patrzący, nie pozwoliłby na pohańbienie, tak wzniosłej uroczystości.

Józef z Tuczemp.

Łukasz Rysa.

Walek.

Ciąg dalszy.

A nazajutrz, nim oboje wyszli do pracy, taka rozmowa miała miejsce między matką i synem.

— Czemuś ty wczoraj pił wódkę, Waluś?

— Bo mówią, że przyjemnie — odparł.

— A widziałeś ty kiedy pijaka!

— Ot śmieszny wie mama, — zawołał Walek — chodzić nie umie i śpiewa. Pan majster pokazywał nam i bardzo się śmiał.

— A wiesz, Waluś, że to bardzo brzydko pić — mówiła matka — będziesz od tego chory i brzydki.

— A Walerek pije i wcale nie brzydki.

— Bo on pewnie mało jeszcze pije...

chwili pochylił czegoś głowę na piersi i coś jak dreszcz przemknęło po jego twarzy, toż Leonja pobladła i przestraszonem okiem rzuciła na matkę.

Pani Zbąska siedziała na kanapie i w zamyśleniu spoglądała na mówiącego, jakby tylko pół uchem słuchała jego opowiadania.

— A ileż może mieć lat ten Rozsa Szandor! — wykrzyknęła nagle młoda dziewczyna z takim jakimś dziwnym pośpiechem, że aż ostatnia głoska Szandora utkwiła jej w krtani.

Pan Schabengauch von Saperdepiks podciągnął brwi pod sam szczyt swego niskiego czoła i z ważną miną pokiwał głową

Któż to może wiedzieć? hm! Ja miałem raz gniadą *kobylę* z czarnym ogonem i łysym nosem, no to ona zawsze miała siedm lat na zębach, a ona była *akurat* tak stara jak moja Pepi.

Nie wiele snać skorzystała Leonja z tego tłumaczenia, ale się uspokoiła widocznie i uśmiechnęła się nawet, jakby drwiła sama z siebie.

Pan respicjent rzucił okiem na młodego ciągle w zamyśleniu pogrążonego doktora i rzekł swym zwykłym dobrodusznym wyrazem:

— A pan doktor będzie jeszcze długo kurować pana Erazma?

Lajos ocknął się raptem.

— Jutro przededniem wybieram się z powrotem, — odrzekł prędko.

— Szkoda, szepnął pan respicjent.

— Dlaczego?

— No bo ja za parę dni będę jechać do Ungwaru, to jakbym pana doktora wziął z sobą.

Lajos ukłonił się nic nie odpowiedziawszy.

Pan respicjent kiwnął głową dobrodusznie.

— Ja jeszcze po tej wojnie nie był w Węgrach, — przemówił po chwili, — a pan doktor no, musi pamiętać tę wojnę? — dodał i tu już wyraźnie zatrzymał wzrok na bliźnie młodzieńca.

— Oho, mało! Mówił wczoraj, że pół butelki jak nic naraz „szurgnie“.

Klonikowa nie wiedziała co mówić, żeby syna przekonać. Naraz przyszła jej do głowy szczęśliwa myśl.

— Wiesz ty Waluś, że ojciecby się gniewał i Bóg się gniewa za pijaństwo.

— Czemu? — Waluś nie rozumiał jeszcze.

— Bo to brzydko, Waluś. Patrz, ojciec nie pił i szanowali go. A jak kto pije, to go nie lubią i nie szanują i krzyczą na niego.

— A, prawda — przypomniał sobie nagle Walek — pani majstrowa zawsze krzyczy na Walerka, jak przyniesie butelkę.

A-no, widzisz — Ty nie pij Waluś, pamiętaj, ojciec nie pozwalałby tobie na tó

Po raz pierwszy Klonikowa w rozmowie z Walusiem w ten sposób wspomniała o jego ojcu.

I Walek, choć może nie rozumiał dobrze czemu tak ojciecby kazał, usłuchał odrazu. W dziecięcej wyobraźni odbitą, a zamgloną przerwą tylu lat, ujrzał pogodną i poważną twarz ojca i naraz markotno mu się zrobiło, że zasmuciłby go swem postępowaniem. Odtąd ani majster, ani Walerek nie mogli go namówić do picia a wiedział, że nie posłuchałby rozkazów nawet pani majstrowej.

— Matka zakazała — bronił się przed namowami, choć przykro mu było, gdy na ustach Walerka ukazywał się wtedy drwiący uśmiech.

. . . .

Minęła zima. Śnieg na ulicach przedmieść ustąpił miejsca lepkiemu błotu, które schło coraz bardziej. Potworzyły się najprzód grudy stwardniałe, te rozbijały się na coraz drobniejsze grudki, a potem zamieniły w szary, zwykły pył, co wszystkim włazi w oczy i przeszkadza patrzeć. Ale zato weselej jakoś zrobiło się na Bożym świecie.

Weselsza też atmosfera zapanowała w otoczeniu Walka.

Matka jego czuła się lepiej i mniej trapiła przyszłością syna i swoją.

Majster pospieszał z robotą, która niezłe dawała zarobki. Majstrowa mniej krzyczała na dzieci, bo przestały nudzić w izbie, bawiąc się na ulicy.

Tylko jeden Walerek chodził czegoś ze spuszczoną głową. Zły był bardziej niż zwykle, krzykliwy i zaczynał kłócić się z każdym, nawet z siostrą majstrową.

Walek pewnego dnia usłyszał urywek ostrej wymiany słów między nimi... i mówię ci, że nie dostaniesz ani grosza — krzyczała majstrowa takim głosem, jakiego już dawno nie było słychać w mieszkaniu Skorków.

— A moja robota? — Żadna twoja robota, masz co jeść, gdzie się podziać, to bądź rad i nie gadaj...

Walkowi żal było Walerka, więc korzystając z chwili, w której byli sami, zagadnął go nieśmiało o przyczynę złego humoru.

Eh! co ty możesz wiedzieć — mruknął mu w odpowiedzi Walery, ale potem popatrzał na chłopca uważniej i nagłe postanowienie błysnęło w jego oczach.

— Wiesz, pomógłbyś mi, co? Chcesz? — Chcę — Walkowi pomaganie starszemu towarzyszowi podobało się bardzo — Ale co?

— Ale pomożesz? — nalegał Walerek.

— Kiedy nie wiem czy potrafię.

— Potrafisz. No, jak? — spytał jeszcze raz — pomogę. Tylko niewiem co robić.

— To nic. Nauczę cię. Musimy dziś wieczorem wyjść razem, to się o wszystkiem dowiesz.

— No, dobrze — ucieszył się Walek. Czekał teraz z niecierpliwością wieczora. Był bardzo ciekawy w czem ma Walerkowi pomagać, miał ochotę usłużyć, a przytem bał się, że się Walerek rozmyśli. *C. d. u.*



Wielkopolska pod znakiem Chrystusa-Króla i VI Dnia Katolickiego.

Ostatnia niedziela października stała się wielką manifestacją na cześć Chrystusa Króla w całej Wielkopolsce. Szereg nejpoważniejszych związków diecezjalnych zawiązał pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa generalny Komitet, celem urządzenia Dnia Katolickiego, szóstego z rzędu. W parafjach miejskich i wiejskich powstały komitety parafjalne. W Poznaniu i na prowincji odprawiono uroczyste nabożeństwa z kazaniami, poświęconemi Chrystusowi-Królowi, na temat „misji wewnętrznej“, która była hasłem Dnia katolickiego. Dalej odbyły się pochody, akademje, zebrania i wiece.

W Poznaniu aulę Uniwersytetu zapełniły olbrzymie tłumy, tak, iż trzeba było urządzić drugie zebranie dla licznych rzesz, które nie znalazły w auli miejsca. Przemówił potężnie J. Em. Kardynał Prymas, nawiązując do słów Ojca św. o masonerji. Przymówienie to zostało przyjęte burzą oklasków. Referat w auli Uniwersytetu wygłosił ks. prof. Skaziński, w drugiej zaś sali rektor seminarjum, ks. dr. Rolewski, oraz ponownie Ks. Kardynał Prymas.

Z Bydgoszczy i innych miast napływają wiadomości o żywiołowych manifestacjach katolickich

ku czci Chrystusa-Króla, którym towarzyszyły niezliczone rzesze wiernych.

Wołanie o ponowne wprowadzenie zakonnic katolickich do szpitali francuskich.

W antyklerykalnym dzienniku paryskim „L'Oeuvre" zjawił się niedawno ciekawy artykuł dra Lebon pt. „O Siostry w szpitalach". Autor artykułu stwierdza, że dla nikogo nie jest tajemnicą, iż szpitale francuskie walczą z trudnościami finansowemi. Społeczeństwo nie jest na tyle bogate, by mogło odrzucić gotowość ofiary, która może być pożytkiem dla ludzi biednych. Na trzy miesiące przed wojną 52 całkowicie republikańskie zarządy miast zapytywały, w jaki sposób możnaby legalnie udzielić zakonnnicom zezwolenia na pracę w szpitalach.

Dlaczego — pyta dr. Lebon — nie mielibyśmy korzystać z pracy szpitalnej niewiast, które należą do uznanych przez państwo zakonów i które posiadają państwowe dyplomy pielęgniarek? Stwierdzamy następnie, że wcale nie chodzi tu o uszczuplenie praw personelu świeckiego; autor artykułu zaznacza, że przez przyjęcie zakonnic zaoszczędziłoby się kilka miljonów rocznie. Zaoszczędzone pieniądze mogły by być użyte na masło do chleba dla chorych, którzy obecnie nie mają go w dostatecznej ilości.

„Zresztą — pisze Lebon dalej — jeżeli niewiasty, które chcą zasłużyć sobie na nagrodę na tamtym świecie, ofiarują się pielęgnować chorych z zaparciem się siebie, to zdrowy rozum nakazuje ofiarę tę przyjąć. Nie jesteśmy dość bogaci, byśmy mogli postępować inaczej. Nawet po laicyzacji władze nigdy całkowicie nie zerwały z zakonami, które opiekują się chorymi. Przed wojną podróżujący ministrowie mieli zwyczaj dekorować tu i ówdzie stare zakonnice. W czasie wojny wszelka współpraca była pożądana. Czyż ranni i chorzy źle na tem wyszli? Czyż dyplomowane siostry zakonne nie mogą podjąć na nowo pracy przy cierpiących, od których je zawierucha odegnała? Nie domagamy się, aby duch ofiary zastąpił czynność płatną, ale żeby z nią współpracował".

Hojność katolików amerykańskich na cele misyjne.

Według obliczeń rady generalnej papieskiego Dzieła Krzewienia Wiary w Rzymie, obecnie prawie połowa ofiar na cele misyjne pochodzi od katolików ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Wielką ofiarność ich potwierdza także sprawozdanie roczne oddziału tego stowarzyszenia na archidjecezję nowojorską. Według tego sprawozdania przekazano do Rzymu sumę 176 316 dolarów, zaś do Biura Misyjnego w Chicago na cele misji krajowych sumę 48 123 dolarów. Do tego dochodzą ofiary na wyraźnie określone cele misji wśród pogan w sumie 234.778, dolarów i na cele specjalne misji w kraju 122.211 dolarów. Sprawozdanie nadmienia, że "ta statystyka dowodzi hojności katolickich wiernych z Nowego Yorku na cele misyj krajowych i zagranicznych i napełnia otuchą, że Boski Misjonarz, Zbawiciel Nasz, błogosławić będzie archidjecezji nowoyorskiej za hojność i ofiarność w tak ważnej sprawie religijnej, jak misje".

Nowy premjer australijski — katolikiem.

W rezultacie ostatnich wyborów do parlamentu Australji zwyciężyła miejscowa Labour Party. Dotychczasowy rząd konserwatywny Bruce'a podał się do dymisji.

Nowy gabinet stworzył John Henry Scullin, wybitny działacz katolicki, do niedawna przywódca Catholic Young Men's Society (Katolickiego Związku Młodz.) z zawodu dziennikarz, poseł, obrońca szkół katolickich. P. Scullin jest zarazem jednym z przywódców Labour Party w Australji. Partję tę niesłusznie utożsamiają z partją socjalistyczną. Zasady walki klasowej i materjalizmu dziejowego nie wchodzą do programu Labour Party.

Warto zaznaczyć, że w Anglji w skład obecnego rządu Mac Donalda weszło dwuch ministrów katolików.

Niesłychane!

„Gazeta warszawska" w Nrze 313 podaje do wiadomości publicznej następujące pismo, zaadresowane do powiatowej Rady Szkolnej w Łowiczu: »Niniejszym powiadamiam, że kuratorjum Okręgu Szkolnego Warsz. pismem z dnia 9. VII. rb. Nr 1. 13.271/29 mianowało duchownego Siedleckiego członkiem Rady Szkolnej Powiatowej na okres trzyletni t. j. do dnia 31 sierpnia 1932 r.".

Inspektor Szkolny (–) J. Benedykciński.

Kuratorjum Warszawskie narzuciło Radzie szkolnej Łowickiej duchownego marjawickiego wbrew jej uchwale, postanawiającej nie przyjmować go do swego grona.

Kuratorjum Warszawskie postąpiło wbrew obowiązującym przepisom, gdyż do Rady szkolnej powiatowej może wejść duchowny jakiegoś wyznania, gdy ilość wyznawców tego wyznania na terenie powiatu wynosi przynajmniej 1 proc. ogółu ludności. A tymczasem na terenie powiatu Łowickiego do wyznania marjawickiego należy wszystkiego 417 osób, co nie stanowi nawet pół procent ludności powiatu.

Postępowanie Kuratorjum Warszawskiego, które wbrew przepisom obowiązującym, siłą narzuca duchownego marjawickiego Radzie szkolnej, jest wyrazem tych prądów, które dziś idą na kraj z Ministerstwa W. R i Oświecenia Publicznego. (KAP)

Nowe plotki prasy masońskiej o zakonie OO. Jezuitów.

„Osservatore Romano" w jednym z ostatnich numerów podaje wiązankę bajeczek masońskich o zakonie OO. Jezuitów, który to zakon jest solą w oku masonerji. Warto przekonać się do jakiego stopnia posuwa się perfidja masonerji w walce z Kościołem i jakie niedorzeczne plotki rozsiewają masoni o zasłużonym zakonie OO. Jezuitów. Oto we francuskich pismach i ulotkach masońskich znajdują się tego rodzaju twierdzenia: Kościół

rzymski ponosi odpowiedzialność za wojnę światową, Jezuici czynią przygotowania do nowego wielkiego puszczenia krwi światu celem „odmłodzenia" go, Jezuici są moralnymi sprawcami zamordowania arcyksięcia Ferdynanda. Kardynał Rampolla został otruty przez Jezuitów. Papież Pius XI. jest ukrytym Jezuitą. Mussolini musiałby drżeć przed zemstą Jezuitów, gdyby kiedykolwiek ich rozkazów nie posłuchał.

„Osservatore Romano" proponuje, by listę grzechów OO. Jezuitów uzupełnić jeszcze rzeczywistym i największym ich występkiem, który jest to, że doprowadzili wolnomyślicieli do całkowitego postradania rozumu.

Rekolekcje zamknięte

W Domu Rekolekcyjnym Ojców Salwatorjanów w Trzebini odbędą się:

Dla pań z inteligencji: rozpocz. 12 list. o godz. 8-ej wiecz., zakończenie 16 listopada rano.

Dla kapłanów: rozpocz. 25 list. o godz. 8 wiecz., zakończenie 29 listopada rano.

Dla pp. rolników: rozpocz. 10 grud. o godz. 8-ej wiecz., zakończenie 14 grudnia rano.

Dla pp. maturzystów: rozpocz. 27 grudnia o godz. 8-ej wiecz., zakończenie 31 grudnia rano.

Osoby poszczególne mogą również odprawiać rekolekcje zamknięte. Przy zgłoszeniach prosimy podawać szczegółowy adres. — Należy przywieźć z sobą koc i ręcznik. Wysokość opłat nie jest oznaczona. Wpłaca się przeważnie 15 do 20 zł. jednorazowo z całem utrzymaniem.

Adres: Trzebinia 2. OO. Salwatorjanie.

Gościec stawowy, („zapalenie stawów") i kilka słów o jego leczeniu.

Jednem z najczęstszych zjawisk chorobnych, jakie pora jesiena ze sobą przynosi jest ostry gościec stawowy, czyli, jak się popularnie mówi zapalenie stawów. Choroba ta rzuca się przeważnie na ludzi młodych, a pozostaje często w związku z przeziębieniem i chorobami na tle zaziębienia występującemi wskutek zadziałania na ustrój niepoznanego dotąd zarazka. Ze względu na łatwość zjawienia się groźnych powikłań, gościec stawowy do przypadłości błahych włączonym być nie może. Objawy gośćca wywiązują się nagle. Pierwszym z nich — to dreszcze, którym towarzyszy ból jednego bądź kilku stawów, przedewszystkiem rąk i nóg. Ów ból, bywa b. dotkliwym, nasila się pod uciskiem i tem się odznacza, że zmienia miejsce swego umiejscowienia wędrując od stawu do stawu. Przy gośccu istnieje gorączka; poziom jej utrzymuje się pospolicie między 39^0—40^0, czasem jednak wzrost ciepłoty jest wyższym, tak, że pacjent doznaje zamroczenia świadomości, gada od rzeczy, okazuje podniecenie i t. d. — Apetyt bywa słabszy, pragnienie natomiast zwiększone, obserwujemy skłonność do pocenia się. Choroba lżejszego stopnia trwa od kilku do kilkunastu dni, cięższe zaś wypadki mogą rozciągać się na tygodnie i miesiące. Co do zmian chorobowych, to istotę gośćca stanowi stan zapalny torebki maziowej połączony z rozmaicie dużym jej obrzękiem.

— O ile znów chodzi o powikłania, to najzwyczajniej wchodzi tu w grę tzw. zapalenie osierdzia, które należy do chorób b. ciężkich, naogół śmiertelnych i które, gdy nie doprowadziło do zejścia śmiertelnego, wywołuje szereg niebezpiecznych zmian w sercu. Drugiem powikłaniem bywa zapalenie opłucny, mięśnia sercowego, płuc.

W leczeniu gośćca starać się należy w pierwszym rzędzie o staranne chronienie chorego przed zmianami ciepłoty, nawet gdyby te zmiany były niewielkie, w przeciwnym bowiem razie choroba zwiększyłaby swe nasilenie i tem samem niebezpieczeństwo dla chorego stałoby się niepomiernie większem. Chory powinien, zresztą z powodu bólów stawowych musi, leżeć w łóżku. Przykrycie chorego powinno być ciepłem, zwłaszcza ciepło okryte, najlepiej flanelką, winny być chore stawy. Z leków wyliczamy preparaty salicylowe, a zatem salicylonu sodu, salol, aspirynę. Pierwsze dwa z nich mogą być użyte tylko za receptą lekarza, aspirynę zaś zastosować można samorzutnie. Prócz tego wskazanem jest podawać choremu napary ziół do popijania jakoto ślazu, kwiatu lipowego itp. — Ostrzegam przed zwracaniem się do osób niekompetentnych z prośbą o poradę lekarską. Poważny bądź co bądź charakter schorzenia i możliwość wprost katastrofalnych powikłań powinny być dostatecznie odstraszającą rzeczą od lekkomyślnego traktowania leczenia. Pomoc lekarska jest tu bezwzględnie konieczną, zwłaszcza, gdy chodzi o przypadki cięższe.

W. Sierosławski, cand. med.

Ważne dla stolarzy i dla sprawujących sobie meble.

Wzory urządzeń mieszkaniowych wydanie drugie opracował Marjan Padechowicz, Kraków.

Ukazało się drugie wydanie pracy dokonałego specjalisty wnętrz architekta Marjana Padechowicza, zapełniającej jedną z większych luk w naszych wydawnictach zawodowych. Są to wzory urządzeń mieszkaniowych, przystosowane do potrzeb stolarzy meblowych z uwzględnieniem strony estetycznej. Pozatem niektóre podane na wzorach meble są obrachowane, tak, iż właściciel warsztatu może odrazu podać klijentowi ich cenę. Wzory te oddadzą usługę wielu stolarzom, zwłaszcza prowincjonalnym, którzy mimo najlepszych często chęci, nie mają możności wprowadzenia do swoich warsztatów nowych i ładnych sprzętów. Zeszyt niniejszy bogatszy niż w pierwszem wydaniu zawiera 15 wyraźnie odbitych i zaopatrzonych w wymiary częściowo i w kalkulacje tablic obejmujących umeblowanie jadalń, sypialń, gabinetu, salonu, kuchni, przedpokoju i poczekalni. Pozatem znajdujemy tam wzory mebli ogrodowych, poszczególnech sprzętów itp.

Niska cena albumu—8 zł. udostępnia nabycia każdemu stolarzowi, pragnącemu dać klijenteli ładny i wygodny sprzęt w polskim stylu. Zamówienie należy kierować pod adresem: Architekt Marjan Padechowicz. Kraków, Smoleńsk 9.

Różne wiadomości.

Pierwsze posiedzenie Sejmu, jak już donosiliśmy, było zapowiedziane na godz. 4 w czwartek 31 października. Posiedzenie to na którem niedysponowanego (chorego) Prezesa ministrów miał zastępować Marszałek Piłsudski nie odbyło się. Mianowicie przed otwarciem posiedzenia zjawiło się w przedsionku gmachu sejmowego kilkudziesięciu oficerów. Marszałek Sejmu Daszyński dowiedziawszy się o tem nie otworzył posiedzenia a Marszałkowi Piłsudskiemu wyjaśnił, że »pod bagnetami i szablami« posiedzenia otwierać nie może. Takie same powody podał Marsz. Daszyński w swym liście do Pana Prezydenta Rztej Mościckiego. — Wobec tego, że między tem co pisał Marsz. Daszyński a tem co opowiedział p. Prez. Mościckiemu Marsz. Piłsudski nie było zgody. P. Prez. Mościcki zaproponował odwołanie posiedzenia Sejmu aż do wyjaśnienia całego zajścia. Marsz. Daszyński posiedzenie Sejmu odłożył do innego dnia.

Francja ma trudności z utworzeniem Rządu. I tak Daladier, który miał utworzyć nowy gabinet wobec trudności z obsadzeniem teki min. spraw wewnętrznych zrzekł się tworzenia gabinetu. Ostatnio podjął się utworzenia nowego Rządu poseł Tardieu, a dawny min. spraw. zagr. Briand obiecał, że przyjmie tekę min. spraw. zagr.

Coraz więcej zarzutów pod adresem byłego dyktatora Waldemarasa wytaczają Litwini. Zarzucają mu mianowicie, że państwowych pieniędzy używał na własny użytek a nawet, że na swoją korzyść swojego czasu bił monety i że przez to naraził Litwę na wielkie szkody.

Dwóch Polaków będzie zasiadać w parlamencie czeskim, gdyż przy ostatnich wyborach zostali oni wybrani przez Polaków zamieszkujących republikę Czesko słowacką. — Przy obecnych wyborach czeskich komuniści stracili 10 mandatów, Niemcy czescy 3, katolicka »Lid. Strana« 6, rękodzielnicy 1, partja słowacka X. Hlinki 4. Katolicy w Czechach i na Słowaczyźnie ponieśli przy wyborach straty.

Ogólno polski Zjazd Akademickich Kół Misyjnych został otwarty w Krakowie w dniu 1 listopada. Dokładniejsze wiadomości podamy w nast. numerze.

Małżeństwa w Indjach. Jak wiadomo w Indjach małżeństwa zawierane są wyłącznie w wieku dziecinnym i młodzieńczym. »Około 8 miljonów dziewcząt zawarło małżeństwa w bardzo wczesnej młodości« — tak krótko oświadczyła p. Underhill, delegatka hinduska na angielską konferencję w sprawie opieki nad matką i dzieckiem. W kwestji wieku wstępowania przez kobiety w Indjach w związki małżeńskie ogłoszona została następująca statystyka: w Indjach jest mężatek, liczących mniej, niż lat 5, — 329.000, a wdów — 29 000; mężatek w wieku do lat 10—2, 774.000 i wdów — 105.000. Często spotyka się 15-letnią matkę trojga dzieci, lub 25-letnią babkę.

Sowiety krajem analfabetów. Podług niedawno dokonanego przez komisarjat oświaty obliczenia, wśród ludności rosyjskiej, zamieszkującej w Europie, jest 44% analfabetów. Podczas gdy w miastach dzięki energicznej akcji komisarjatu oświaty liczba analfabetów pokaźnie zmniejszyła się, spadając do 20% szczególnie pomiędzy robotnikami, to na wsi analfabetyzm występuje w silniejszym jeszcze stopniu. W prowincji leningradzkiej, gdzie akcja oświatowe osiągnęła najlepsze wyniki, mimo to znajduje się 70% analfabetów.

Stosunek ten jest jeszcze gorszy pośród biedniejszych wieśniaków i pośród najemników dniówkowych, zatrudnionych tylko sezonowo w czasie żniw. Nawet wśród członków kooperatyw rolnych jest 30% analfabetów.

Trzy mijlony książek w muzeum angielskiem. Anglicy przygotowują największy katalog na świecie, który będzie zawierał spis trzech miljonów książek, znajdujących się w bibljotece muzeum angielskiego. Istniejący obecnie katalog przestarzał się już, zawiera bowiem wykaz dzieł, który drukowany był w latach 1881—1900 i posiadał około 106.000 szpalt. Nowy katalog będzie miał 169 000 szpalt i zjawi się w 165 tomach po 500 stronic każdy.

Smierć rówieśnika Napoleona I. Jak donosi »Osservatore Romano«, na Cyprze zmarł niedawno w wieku 139 lat rówieśnik Napoleona I brat Assaad, franciszkanin. Assaad, pochodził z Sudanu; w latach młodzieńczych sprzedany był baszy Egiptu, jako niewolnik W r. 1816 po ucieczce z niewoli przybył na Cypr i jako janczar otrzymał zajęcie w konsulacie francuskim. Później wstąpił na służbę do emira Bechir i towarzyszył swemu panu na wygnaniu na wyspę Maltę i do Konstantynopola. Powróciwszy po śmierci księcia na Cypr, przyjął katolicyzm i został bratem w klasztorze franciszkanów w Limassol, gdzie przebywał już do śmierci. Tu spisywał dzieje swego życia; w pamiętnikach opowiada m. in., że widział Napoleona I, wkraczającego do Egiptu na czele swych wojsk.



Dwaj jeźdźcy szukają czerwonoskórego Indjanina, lecz znaleźć go nie mogą.

Może my lepszy mamy wzrok.

W niedzielę d. 10 bm. o g. 4-tej po południu, odbędzie się w sali sodalicyjnej (wejście bramą obok kościoła św. Barbary) LOTERJA FANTOWA na dochód misji polskiej w Rodezji.

Wstęp 20 gr. —— Cena losu 25 gr.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95